

Sylvia Plath: Szalonej dziewczyny piosenka miłosna

Sylvia Plath: Szalonej dziewczyny piosenka miłosna

Zamykam oczy i cały świat umiera;
Gdy podnoszę powieki rodzi się ponownie.
(Myślę, że wymyśliłam cię w mojej głowie).

Gwiazdy zaczynają niebiesko-czerwonego walca,
Galopem wkrada się umowna ciemność:
Zamykam oczy i cały świat umiera.

Śniłam, że czarami wciągnąłeś mnie do łóżka
I śpiewałeś mi obłąkany miłością, całując mnie całkiem szaleńczo.
(Myślę, że wymyśliłam cię w mojej głowie).

Bóg spada z nieba, ognie piekła bledną:
Wyjdźcie serafinie i mężczyźni Szatana:
Zamykam oczy i cały świat umiera.

Wyobrażałam sobie, że wrócisz tak, jak mówiłeś,
Ale zestarzałam się i zapomniałam jak miałeś na imię.
(Myślę, że wymyśliłam cię w mojej głowie).

Powinnam była raczej pokochać ognistego ptaka;
One przynajmniej wracają wraz z nadejściem wiosny.
Zamykam oczy i cały świat umiera.
(Myślę, że wymyśliłam cię w mojej głowie).

(tł. Adrian Fulneczek)

*

Sylvia Plath: Mad Girl's Love Song

I shut my eyes and all the world drops dead;
I lift my lids and all is born again.
(I think I made you up inside my head.)

The stars go waltzing out in blue and red,
And arbitrary blackness gallops in:
I shut my eyes and all the world drops dead.

I dreamed that you bewitched me into bed
And sung me moon-struck, kissed me quite insane.
(I think I made you up inside my head.)

God topples from the sky, hell's fires fade:
Exit seraphim and Satan's men:
I shut my eyes and all the world drops dead.

I fancied you'd return the way you said,
But I grow old and I forget your name.
(I think I made you up inside my head.)

I should have loved a thunderbird instead;
At least when spring comes they roar back again.
I shut my eyes and all the world drops dead.
(I think I made you up inside my head.)

*

Od tłumacza:

Co zagubiłem w tłumaczeniu?

1) tytuł - przełożyłem na nutę miłoszowską za sugestią znajomej filolożki, w oryginale jest to "Mad Girl's Love Song" i mimo że nasuwa się "wariatka", to ja protestuję i chcę, żeby była tam dziewczyna, wariatka może być przecież w wieku każdym;

2) rymy - cóż, bez nich trudno właściwie nazywać to coś tłumaczeniem, bo przepada cała struktura wiersza... w wersji Plath występują w formie a-b-a (pierwszy wers z trzecim), co nadaje wierszowi tempa, piosenkowości i piękna, u mnie ich nie ma, ale zawsze możecie korzystać z tej wersji jako przewodnika po wersji angielskiej (będziecie wtedy mieć sens i dźwięk);

3) "czarami do łóżka" - w angielskim sprawę załatwia za nas doskonale tutaj użyty czasownik "bewitch", który jest czymś zbliżonym do "oczarowania", ale tego czarnego;

4) "obłąkany miłością" - Plath kochała słowniki synonimów, spędzała nad nimi wiele godzin, dobierała więc doskonałe słowa, tutaj postawiła na "moon-struck", co oznacza jednocześnie kogoś szalonego, obłąkanego, ale też odczuwającego te uczucia w związku z miłością... częścią tego słowa jest też oczywiście "księżyc", co - po angielsku - współgra z wcześniejszymi wersami i pasuje do czarowniczego "bewitch" z poprzedniej linijki, próbowałem to oddać, ale z marnym skutkiem, złożyłem to więc na ołtarzu strat w translacji, przebaczenie;

5) "wyjdźcie" -- tu kłopot jest taki, że "exit" może oznaczać "wyjdźcie", ale może też oznaczać "wychodzą" (częsta forma tego słowa stosowana w dramatach ang.) jak pierwotnie przypuszczałem. To właściwie nawet ciekawsza wersja, bo dodaje całości więcej obłędu, ale biorąc pod uwagę formę czasowników w poprzednim wersie i to, że "wychodzą" implikujące, że ktoś tam jest/autorka kogoś widzi byłoby zbyt duża interpretacją... poddałem się ponownie;

6) "ognisty ptak" -- moje ulubione(!), no więc, jeśli zajrzeliście do oryginału pewnie obrażacie się teraz moją umiejętnością posługiwania się słownikiem, oczywiście "thunderbird" z oryginału nie ma wiele wspólnego z ogniem... biorąc jednak pod uwagę, że w naszym języku nazywamy tego mitycznego stwora np. "Ptakiem Grzmotem" postanowiłem, że niestety muszę skłamać, mam nadzieję, że mi to wybaczą...

Całość traktuję trochę jak porażkę, ale też podwójną nauzkę:

1. współczujcie tłumaczom!
2. nie wiercie im!

* * *

Trailer filmu "Sylvia" z Gwyneth Paltrow w roli Sylvii:

<http://www.youtube.com/watch?v=rPK5dnE9CS4>

* * *

Na 2. zdj. okładka książki "Jej mąż. Ted Hughes i Sylvia Plath" ("Her Husband. Hughes and Plath - a Marriage") Diane Middlebrook, tł. Paweł Łopatka, WL, Kraków 2006

Jest to opowieść o dramatycznym związku pary najwybitniejszych poetów XX wieku Sylvii Plath i Teda Hughesa. Ukazuje psychologiczne portrety obu postaci - Amerykanki, która próbuje połączyć ideał mieszczańskiego życia z twórczością poetycką, oraz niekonwencjonalnego, swobodnego artysty. Dwa buntownicze charaktery, dwa światopoglądy, jedna miłość do poezji. Książka, zaliczana do kanonu literatury poświęconej postaciom Plath i Hughesa.

Ze strony "książkowo" <http://ksiazki-scarlett.blogspot.com/>:

Dwoje nieznanych jeszcze pisarzy. Dwie silne osobowości. Ta książka jest obrazem jednego z burzliwszych małżeństw XX wieku - Sylvie Plath i Teda Hugesa.

„Sylvię pociągali mężczyźni silni i władczy.”

Poznali się w 1956 roku, gdy Sylvia Plath, młoda, energiczna Amerykanka studiowała na uniwersytecie Cambridge. Ted Huges, poeta, skończył studia i do końca nie wiedział jeszcze, co powinien zrobić ze swoim życiem. Po pierwszym spotkaniu Sylvia zanotowała wówczas w swoim pamiętniku „Kiedyś przez niego umrę”. Miała słusność. Proroctwo? Intuicja? Przypadek? Cztery miesiące po tym jak się zapoznali wzięli ślub. Siedem lat później Sylvia Plath popełnia samobójstwo, pozostawiając po sobie dwójkę dzieci, tomiki poezji, powieść oraz pamiętniki.

„Mam w sobie potężną siłę fizyczną, intelektualną i emocjonalną, która musi znaleźć ujście - poprzez rozwiązłość seksualną lub pisanie.”

Autorka pisząc tę biografię wykonała rzetelną pracę. Przedstawiła nam nie tylko wspólne życie pary Sylvia-Ted, ale także ich dzieciństwo, młodość. Wszystko to, co ukształtowało ich takimi ludźmi oraz poetami, jakimi się stali. Nazbyt silne stosunki Sylvii z matką, jej nieudane związki z mężczyznami. Dzieciństwo Teda w Yorkshire, relacje ze starszym bratem, z matką, leśne polowania. To wszystko ukształtowało ich jako ludzi i jako poetów. Bardzo podobało mi się, że autorka popiera swoje tezy fragmentami ich wierszy. To oczywiste, że wyrażali siebie i swoje życie wewnętrzne przez poezję. Dlatego tak istotna jest interpretacja ich wierszy w kontekście ich biografii.

„Sylvię ogarnęło poczucie beznadziejności, miłkości i bezsensu istnienia.”

Poezja rządzi się swoimi prawami. Widocznie oboje nie byli stworzeni do stałego, zdrowego związku. Sylvia od zawsze miała zaburzenia psychiczne, dlatego rodzi się pytanie, czy w związku z innym mężczyzną potrafiłaby spełnić się i przeżyć? Była neurotyczna z fragmentaryczną osobowością, a samobójstwo próbowała popełnić jeszcze przed ślubem. Miotła się między skrajnymi uczuciami, pragnęła spełnić się jako kobieta, matka, żona, pisarka, pani domu. Czy osoba o tak złożonej osobowości mogła zaznać szczęścia? Czy można mieć wszystko, nie rezygnując z niczego?

„... jedyny na świecie mężczyzna, który mi dorównuje.”

Ale czy Sylvia pragnęłaby kogokolwiek innego? Poszukiwała mężczyzny silnego. Pragnęłaby dorównywać jej fizycznie, intelektualnie, emocjonalnie. Pożądała wręcz kogoś, kto będzie ją przewyższał, przez co uczyni ją lepszą.

„Zamknięcie raju to doniosłe wydarzenie.”

Sylvia i Ted byli małżeństwem pisarskim, które rzeczywiście sobie pomagało. Ich twórczość wzajemnie się przenikała i uzupełniała. W tym aspekcie wspólnego życia istotnie potrafili podzielić się obowiązkami w ten sposób, że każdy miał czas na realizację pragnień zawodowych. Byli do siebie tacy podobni, a jednocześnie tak przeraźliwie różni. Do tego stopnia, że w pewnym momencie tych różnic nie byli w stanie przeskoczyć.

„...mężczyzna, którego uważała za starszego i mądrzejszego, który ją podniecał swoim nieokrzesanym sposobem bycia i przy którym mogła być infantylna.”

To, co otrzymamy dzięki tej książce, to garść faktów, szczypta domysłów popartych wierszami oraz tajemnica, która już nigdy nie zostanie ujawniona. Rozwiązanie zagadki wspólnego życia Sylvii i Teda spłonęła razem z jej dziennikami. Ted Huges spalił pamiętniki Sylvii, jak twierdził, po to by nie przeczytały ich dzieci. Nawet w najsumienniejszych biografjach ślizgamy się tylko i wyłącznie po powierzchni prawdy. Wychwytyjemy strzępki autentycznych informacji, a reszta to przypuszczenia. I prawdy nie dowiemy się nigdy. Na pewno nie całej. W sposób dość płynny podążamy akcją wyznaczoną przez książkę. Były momenty, które się dłużyły. Biografka zaznajomiła nas z faktami z ich życia, która ja osobiście uważam za nieistotne dla przedstawienia ich losów. Całość uzupełniona jest w zdjęcia Sylvii i Teda, ich domu, dzieci, kochanki Teda... Bardzo spodobało mi się to wydanie.